

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . . fr. 5
Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^o 42.

DNIA 17 PAŹDZIERNIKA 1857 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia dotyczące się prenumeraty lub nie odbierania niniejszego pisma, tudzież przesyłanie pieniędzy, mają być adressowane: à M. J. Szczepanowski, 8, rue Vaugirard, à Paris.

LISTY O RUSI.

II (*).

Z *Podola z nad granic rossyjskich*. Zdarza się u nas słyszeć, że nasze młode pokolenie, które na scenę publiczną wstępować zaczyna, różni się, a na lepsze, od nas starszych. Nieśmiałybym tego twierdzić o wszystkich prowincjach; o tej więc tylko mówię, którą znam i której wewnątrz przemiany pragnę opowiedzieć, to jest czem byliśmy, gdzie zdaniem mojem zaszła poprawa, i jakim poniżeniem i cierpieniami okupiliśmy tę jaśniejszą, która wschodząc zdaje się przyszość.

Czém przed kilkunastą laty byliśmy, odgadnąć łatwo patrząc na tych, co po roku 1831 kończyli przerwana przez lat parę edukacją, a później pożeniwszy się i rodzicielskie majątki objęwszy, utworzyli dzisiejszą społeczność, naszych poważnych obywateli i ojców rodzin. Szkicować ich portret byłoby zbyt bolesnie. Ktoś złośliwie przyrównał nasze obywatelstwo do znużonych rozpustników, zagrożonych suchotami, którym jedna już tylko została się troska—własnego zdrowia! Szerzej i wyżej myśl ich nie sięga; pierwój od nieprzyjaciela ostudzi ją trwoga by się nie ruszyć z domowego zacisza; zamrozi strach, że trzeba mieć będzie własną opinią, wypadnie jej bronić, i narazić się na pracę długą i przeciwności. Tyle zachodu, dla wątpliwego nieraz pożytku, to za wiele na nasze siły i zdrowie. — My dla sprawy publicznej mamy dobre intencje! Dobre intencje i westchnienia, to jedyny podatek, który dziś na ołtarzu ojczyzny składamy.

Czas jeszcze niedawne, kiedy Ruś nasza i Litwa jaśniały światłem wielkich naukowych zakładów. Były to dla narodu ważniejsze dobrodziejstwa, niż gdyby cesarz Aleksander armią królestwa, jeszcze o trzydzieści tysięcy powiększył lub prowincje zabrane pod szalony zarząd księcia Konstantego był oddał. Bo armia w kilku godzinach niezdolny generał stracić może, a to światło i nauka, które uniwersytet wileński wraz z liceum krzemienieckim w naszym obywatelstwie rozkrzewił, mimo granice i podziały na generał-gubernatorstwa, utrzymują Polskę przy jej narodowości i charakterze politycznym. Zrozumiała to w swoim czasie, pierwój nawet od rządu, arystokracja moskiewska, a chcąc dalszemu jak mówiono «spolszczeniu» tych prowincyj zapobiedz, moralny kierunek młodzieży polskiej oddała plugawemu Nowosilcowi. — W Wilnie, jak wiadomo, zamianowany rektorem Pelikan, Bokszczanin w Krzemieńcu. — W tym samym czasie (około 1827) zaszły zmiany w Winnicy, szkole głównej położonej na pograniczu trzech naszych ruskich gubernij. Rektorem jej był pijar, ksiądz Maciejewski. Pamiętam, było to pod koniec jubileuszu: ksiądz biskup Mackiewicz przyjechawszy do Winnicy, dla tej wielkiej kościelnej uroczystości, zaszczycił swą obecnością nasze roczne, publiczne egzamina. Rektor po ich skończeniu miał do nas mowę pełną nauki, dobroci i powagi ojcowskiej, z wszelką okrasą owczesnej wymowy, płaczem, giestami i rzucaniem się do nóg księdzu biskupowi. Słuchaliśmy jej z u-

szanowaniem i spólcuciem, i każdy, odjeżdżając na wakacje, miłą do domów rodzicielskich zawiózł jej pamiątkę. We dwa miesiące później, jakże wszystko zmienione! — Nowo przysłany rektor p. Kowalewski był nauczycielem kalfigrafii w szkole międzybożkiej, a czemu tak szybki winien był awans, opowiadać nie trzeba. W dniu naznaczonym na otwarcie nauk szkolnych zebrali się wszyscy w kościele katolickim, gdzie p. Kowalewski miał mowę po rossyjsku, w tych słowach: «*Da zdrastujet Wieliki Gosudar Imperator Nikolaj Pawłowicz!*» Tu namówionych kilku maćców, popowiczów i sprawnikowiczów, na całe gardło wrzasnęło hurra! — P. Dyrektor znowu «*Da zdrastujet Wielikaja Gosudariniia Imperatrica Maria Fedorowna!*» Znowu maćcy swoje, a p. dyrektor odpiewywał dalej całą litanią najjaśniejszej imperatorskiej rodziny. Była to pierwsza mowa, którą po rossyjsku słyszałem, a była prototypem tych wszystkich oracyi, które następnie na egzaminach szkolnych powtarzano i powtarzają.

Ale i p. dyrektor był, na nieszczęście, wzorem wszystkich następujących w szkołach polskich kierowników młodzieży. Figura śmieszna i nadęta, od uczniów przezwany «sępem», niemiał on wyobrażenia o naukach ani o pedagogice; co gorsza, niemiał żadnej podstawy moralnej. Chciwy, przedajny i zepsuty, człowiek ten doszedłszy dzisiaj wysokich urzędów w Rosyi i okryty wstęgami, aby całą swą polityczną karierę zdefiniować, kazał wyręć na własnej pieczęcie «za Bohom molitwa, a za Carom służba nikogd, nepropadajet.» — Pod wpływem i kierunkiem takiego rektora prędko na moskiewski ton naostroilo się u nas całe wychowanie gimnazyalne. Profesorowie zbywali lekcye; ich głównem, kolegialnem zajęciem stała się gra w karty; wszyscy zaś spekulowali na to jakby mieć najwięcej i najbogatszych konwiktów. Który z uczniów zamieszkał u profesora, a płacił mu sto czter. złotych, mógł być pewny, że ani męczyć się nad książką, ani troszczyć się o promocyę nie potrzebuje. Mniej szczęśliwi nauczyciele zastępowali dochód z konwiktów haraczem, który na rodziców w Winnicy mieszkających nakładali. Nierzadko też zdarzyło się usłyszeć, jak na lekcji przymawiali się u bogatszego malca o furę żyta lub owsa. Tylko więc najbiedniejsi, którzy żadnym podarkiem pomódz sobie nie mogli, uczyć się musieli, i ci też w istocie czegoś nauczyl się.

Przyszła czas powstania. Zaczęto coś mówić o ojczyźnie, o Polsce, o wojskach polskich. Nie jednemu z młodych na te słowa mocniej zabiło serce, bo nieczesto je u nas słyszał i nie w każdym domu rodzicielskim. Ostatnie czasy panowania Aleksandra były dla naszego patriotyzmu zabójcze; prześladowania któremi inne prowincje dręczono, nie wiele jeszcze nasze Ruś dotknęły. Pod materialnym względem każdemu działało się dobrze; podatki niewielkie, urodzaje ogromne, i chociaż cena zboża była niewysoka, nie brakowało pieniędzy. Osobliwie też kiedy się zaczęła wojna turecka, summy znaczne za dostawy wpłynęły do rąk obywatelskich. Chwalono Aleksandra, żalowano jego śmierci, i mało kto był, ktoby przeczuwał jego grecką politykę. Ochoczo przyjmowano gwardye moskiewskie, a jeśli kto napomknął o polityce, coś o dawnych czasach, to chyba starzy napoleoniści, którzy Polski bez

(*) Obacz N. 31 *Wiadomości Polskich*, 1857 r.

francuzkiego munduru i bez jenerała francuzkiego nie rozumieli. — Czaszy kościuszkowskie nie każdy odważył się przypominać, chociaż każdy zabytek z tych czasów cenniony był, wyznajmy, może nad wartość, co później nie posłedni wywarło wpływ na nasze powstanie.

Lecz wróćmy do szkół. Zaledwo wieść doszła o powstaniu, rozpuszczono szkoły jakoby z powodu cholery. Młodzież i dzieci zostały pod okiem rodziców i rzadkich gdzieś niegdzie guwernerów domowych. — Wkrótce też i u nas wszystko zakipiło. Każdy kto mógł na koniu utrzymać się rwał się do bronii, i wyszukiwał miejsca gdzie były zbroje i zbiory. Wszystka dorosłężna i znacznie młodzież weszła do wojska; część ich zginęła, część posłana na Sybir, część na wygnaniu!... Lecz byli i tacy którzy ani razu niewystrzeliliwszy, skoro powstanie zostało sparaliżowane, całemi partjami uchodzili do Galicji. Z nich prawie wszyscy niebawem wrócili, a byli jeszcze w wieku bardzo właściwym do nauki; wszakże nie dali sobie mówić o szkołach, bo jak się tu uczyć, kiedy się już wojowało za ojczyznę, a w domu rodziców było na co oglądać się. Oto pierwszy poczet nieuków!

Przez dwa lata były szkoły zamknięte; otworzono nowe, do których aby wejść, trzeba było zdawać egzamin po rosyjsku. Młodzież która przez te dwa lata zostawała w domu, odwykła od książki; przełknięta trudnością egzaminu zwłaszcza do wyższych klas, gdy do niższych wracać nie chciała, wyrzekała się dalszej szkolnej edukacji, osiadła w domu pomagać rodzicom i sposobie się przy nich na gospodarzy i obywateli. To szereg nieuków drugi.

Tylko mała liczba dawnych studentów, w większej części ubogich, ze ściśnionem sercem poddała się tej konieczności korzystania z zakładów rosyjskich. Młodzi weszli do gimnazyów, starsi do uniwersytetów moskiewskiego, charkowskiego i petersburskiego, oraz do specjalnych w Petersburgu zakładów, jak szkoły inżynierji, artylerji, wodnej komunikacji i t. d. Lecz tak mało ich tam było, że w instytucjach wymagających ścisłego egzaminu, ledwo po jednym Polaku można było wówczas naliczyć. A wszyscy zostawali pod jakąś kondemnacją publiczną, bo ojcowie woleli raczej aby ich wyrostki wstępowali od razu do pułków moskiewskich. Takiich opinia publiczna zupełnie usprawiedliwiała; «cóż miał z chłopcem robić, mówiono; pieniędzy niema aby mu wziął dzierżawę, dzieci dużo, głód, — ot lepiej że się chłopak poszedł dosługiwać. Ale na uczących się w szkołach wojskowych spozierano z niedowierzaniem, jako na ludzi którzy z rozumem moskiewskim przyniosą dzikość i przewrotność moskiewską. — Po części miano słuszność.

Teraz pomyślny o tych kilkuset niedouczonych młodzieży, od osmnastu do dwudziestu kilku lat, z których nie jeden po parę tysięcy rubli mógł wydać z łatwością. W kraju żyznym i bogatym, ale odciętym od zagranicy, pozbawionym naukowych zasobów i jak wówczas wszelkiego intelektualnego życia, poddanym srogięj i podejrzliwej policyi; w kraju gdzie społeczeństwo całe rozrzucone jest po wsiach, gdzie niema salonów, ani żadnego ogniska towarzyskiego życia, — z których płynie jeśli nie głębsze wykształcenie to przynajmniej powierzchowna ogłada, z kąd się rozchodzą i wkorzeniają pewne uczucia i nawyknięcia przyzwyczajenia, — co w takim kraju, taka młodzież miała robić? Nie było wolno wyjeżdżać za granicę; do wielkich miast polskich cóż ją mogło przynęcać? Tam smutek był, płacz i cisza głęboka. Zostawszy w domu trudno polować rok cały; do tańców, pikników, hulanki trzeba mieć kilka domów, i było ich też kilka, ale te zabawy, choć kielichem przedłużane, wyczerpać się musiały w dniach karnawałowych. Jedynem więc, najwłaściwszem a najświetniejszym polem do zabicia czasu i do popisu, zdaly się jarmarki, te kluby ukraińskie.

Licze bo też i wesołe jarmarki na naszej bujnej i szerokiej Ukrainie. W starych, berdyczowskich kalendarzach, ileż znajdziecie małych miasteczek jak Pików, Ułanów, Kalinówka, prawie nieznanych geografom, w których przecie po cztery i po pięć bywa na rok jarmarków. A jak

się trafi jarmark jak w Międzybożu na Wodochryszcze, w Bałcie na Zielone Świątki lub w Berdyczowie na Onufreja, toż to dopiero dnie uroczne, dnie pożądane, wspaniała arena dla naszych ukraińskich bohaterów! — W całej Polsce młódź szlachecka ma niepowściągniętą miłość ku jarmarkom. Bawić się hulaszczko i wrzaskliwie; cały świat małego miasteczka swoją osobą napełniać, zadziwiać, zagluszając; być otoczonym rojami żydków, którzy wszystkie twe rozkazy i życzenia, wszystkie potrzeby i kaprysy, z uszanowaniem a skwapliwie, na wyścigi wypełniają lub odgadują; za te usługi łajac i poniewierając kiedy się podoba, lub kilką rubli i grubym żartem nagrodzić kiedy pańska zaleci fantazyja; dzień i noc, w domu i na ulicy, u siebie i u przyjaciela móż gadać i robić co się podoba, niecierpieć żadnego przymusu, żadnego nie znać hamulca; w okół siebie, w miasteczku i w pomieszkaniu, czuć pewien nieład koczowniczy, który dla nas, bądź co bądź, jeszcze tak wiele ma wdzięku; kaźdę chwilę móż upić się, naściskać się i wycalować albo wyklócić się i wybić, a jednak bez konsekwencji, bo im przyjaciele, o ile tęższe głowy, zapobiegają; zgrać się do grosza lub do grosza ogrzać kolegę; rokoszować się po całych tygodniach naprzemian to kielichem lub batogiem, to kartami lub dziewczyną, — tyle zabaw i tyle serdecznej uciechy, mogły niepodnieść jarmarków naszych do rzędu uroczystości publicznych, do rzędu instytucji szlachecko-prowincjonalnych! Tęj to jarmarcznej naszej słabości objawem, a przyltem wyrazem naszego stanu społecznego było w prowincjach ruskich owe sławne *bałagustwo*.

Bałagula znaczy furmana żydowskiego trudniącego się przewozem towarów albo zwyczajną furmanką. W Berdyczowie, Żytomierzu i Humanu dziś jeszcze kiedy kto zapotrzebuje do najęcia koni, mówi do faktora: przyprowadź mi bałagulę. Żydzi-bałaguli jest to rodzaj czumaków z tą różnicą, że pierwsi stale trudnią się przewozem osób i rzeczy, drudzy tylko dwa razy do roku wywożą produkt zbożowe do Odessy. — Aby się zająć czemkolwiek w tych dniach, które jeden jarmark od drugiego oddziela, nasza młodzież ówczesna poczęła nibyto zatrudniać się chowem koni. — Kiedy Moskale zabrali i rozprzedali ostatki stada międzybożkiego i sawrańskiego, niestało dotychczas koni w naszej prowincji; te które po jarmarkach szlachta skupowała, mogły się równać z żydowskimi furmańskimi, lub z tą lichotą, którą Tatarzy z Krymu sprowadzali. Poczęli więc wchodzić panice nasi w stosunki z Tatarami i przez nich nabywać lepsze trochę koniki. Ten handel wymagał wielkiej znajomości aby nie być przez kupca tatarskiego oszukany. A ponieważ jarmark berdyczowski najbogatszy bywa w konie, przyltem to miasto leży w pośrodku Rusi, w okolicy najludniejszej i otoczonej majątną i próżniaczą młodzieżą, tu więc założono stolice bałagulstwa i ognisko frymarmków.

Gdyby który z bogatszych bałagulów zdolny był powziąć myśl poważniejszą i choćby w czasie odległym pożyteczną krajowi, mógłby być z tego zamilowania do koni wyprowadzić pewien rodzaj klubu ukraińskiego; mógłby mu nadać za cel poprawę chowu koni i utworzenie rasy potrzebnej dla kraju. Ale z ludzi najbardziej znaczących w świecie bałagulskim, nikt nawet sam król imię, nie miał wówczas innęj myśli jak tylko z dnia na dzień żyć wesoło, czas zdrowie i pieniądze marnować, gdzie się dało oszukać na koniu, kogo się dało wciągnąć do gry hazardownej, zgrawszy wyśmiać, z podejścia swego biżeczelnie się chwalić, wreszcie na trzeźwo czy po pijanym gburowstwem swoim i barbarzyństwem cały kraj zadziwić. — Te były prace, te wytehnienia bałagulów! — Widziano nieraz ową «ukraińską (jak ją zwano) teżyżnę,» na waryackich koniach kałmuckiej, tatarskiej i Bóg wie jakiej rasy (a im dziwniejszej tém bardziej poszukiwanej) przejeżdżających o białym dniu, w jednej tylko na ciele koszuli, pijanych i od wrzasku zachrypłych, wśród najgwarniejszego jarmarku, a w okół nich roje żydów śmiejących się i przyklaskujących tej dzikiej maskaradzie! Widziano innemi razy jak wśród jasnego dnia

i zebranych tłumów, przez Machnowkę albo Lipowiec, jechały konno bałaguly już nawet bez koszuli, w jednych tylko skórzanym spodenkach, każdy z biczem w ręku «godłem swej potęgi» — a za tą kalwakadą bezwstydną na wozie, bo już na koniu utrzymać się nie mógł, jechał całkiem nagi «Bachus» to jest kucharz bałagulski ze wszystkimi znakami swej godności: rondlami, różnem, patelnią i konwiami. Często szły ohydne zakłady, które opowiedzieć, a tém bardziej opisać trudno. Grupy i kalwakady tego rodzaju zbierały się zwykle na wsi u jakiegoś bogatego panicza, Podolaka lub Ukraińca, gdzie zabawa poczęta od wyścigów i połowania, kończyła się na nieustających kartach i pijatce; poczem szedł jawnie bezwstyd i głośna rozpusta. Bo kiedy panicze bawili się i domy szlacheckie dniem i nocą grzmiały pijackimi okrzykami, dworscy kozacy i uslužni faktorzy uwijali się po zaułkach sąsiedniego miasteczka, aby gospodarz mógł gościom kochanym miłą uczynić siurpryzę. Leciwały więc przez wsie bryki ładowne tym «towarem» — a chłopci patrząc na takie zgorzenie żegnali się myśląc, że to już koniec świata, i żony swoje, córki i dzieci niedorośle zamykali po chatach. «Pek z nymy, mówili, dobre duryty koły przystupajet! Pereszło nasze państwo na jakieś cyhaństwo.» Bo i to trzeba dodać, że w tém życiu bałagulskim, każdy młody szlachcic miał powiernika, towarzysza i druha w jakimś mołojcu ukraińskim, dworskim kozaku. Uważano to za pewien rodzaj propagandy, za środek zbliżenia się do ludu! — O biedny nasz ludzie! także to ciebie prowadzili twoi najbliżsi nauczyciele, starsi twoi bracia!...

Tymczasem po оргiach podolskich i za przykładem majętniejszej na Ukrainie młodzieży, bałagulstwo jak zazwyczaj rozszerzyło się w prowincyi. Nim lat kilka upłynęło, nastąpiło jakieś powszechne zgrubienie moralne, niesumienność w stosunkach finansowych i obywatelskich weszła nieledwie w zwyczaj, pobażano jej, byli tacy co się z nią nawet chwaliли. — Cywilizacya widocznie o kilka szczebli zniżyła się! — Tam gdzie sławy swej szukano w zręcznym podejściu, w tegości do kielicha, do kart i rozpusty, zatrzeć się musiało prawdziwe uczucie honoru; już więc i pojedynków innych jak na batogi nieznano! A potrzebą w końcu dodawać, że gdy na tych junaków wrzaskliwych przyszedł późniejszy twarawy czas próby, to gdzie trzeba było dowieść hartu i energii, samą tylko bezdusność i nikczemną miękkość okazali!

Lecz kiedy młodzież szalała, cóż starsi robili? To co u nas zawsze robią starsi, rozumniejsi i doświadczeni: smucili się na ustroniu i — milczeli. Po okropnych prześladowaniach, które nas wszystkich dotknęły, upadli całkiem na duchu; unikali najzaufanych towarzyszy, wszędzie widzieli szpiegów moskiewskich, lękali się własnego cienia. Zamknęli się po wsiach, zdziwaczeli i w samotności zniechęceni do reszty. — Jedne tylko nasze poczciwe kobiety siły się walczyć z tą hajdamaczną. Ze ściśnionem sercem porównywały to, co się przed ich oczyma działo, z pełnemi wdzięku i czystości obrazami ukraińskiego życia w Maryi Malczewskiego lub w piosnkach Bohdana. Lecz za wstręt i oburzenie, których nie taily, karano je surowo. Czatowano na nie po drogach, i gdy powóz wjechał na groble lub w ciasną drożynę, otaczała go niespodzianie banda «skórkowych». Wówczas hufiec bałagulów ubranych w kolosznie i skórzane spencery, a bez koszuli i halsztucha, uroczyste odprowadzał płonące od wstydu kobiety. — Inną razą przypadano pod karczmy, gdzie musiały zatrzymać się dla popasu i noclegu, i pod oknami wyprawiano im serenady w piosnkach ukraińskich, od których aż uszy wiodły!

Trwał ten stan okropny lat kilka. Aż na «ucywilizowanie i przekształcenie» zdziaczłej szlachty polskiej przysłał Mikołaj wysłużonego, bez ręki żołnierza, magnata błyszczącego pięknym układem i znajomością wielkiego świata, — strasznej dla nas pamięci Bibikowa! Przyjazd jego na Ukrainę stanowi ważną dla nas epokę: poprawę ducha polskiego pod srogim biczem moskiewskim. — Bibikowa rządy opowiem w przyszłym liście.

KRONIKA.

Pomimo uroczystych zapewnień, popartych długą i niezbyt jasną argumentacją, ze strony pewnych dzienników półurzędowych, że niedawny zjazd trzech cesarzów jest jakoby pieczęcią powszechnej zgody utrwalającą ostatecznie pokój świata i harmonią między panującymi, napróżno szukamy dowodów tych zapewnień w działaniach dyplomatycznych. Nauczeni wiekowem doświadczeniem, my Polacy nieoczekiwaliśmy żadnych ważnych skutków ze zjazdu w Stutgardzie i w Wejmarze. Przypatrując się zbliżki pochodowi i rozwijaniu się potęgi moskiewskiej, my może jedni w Europie mieliśmy głębokie przekonanie, że wielkie zadanie stanowiąc mające o przyszłym pokoju i bezpieczeństwie świata, rozstrzygnąć się było powinno nad brzegami Dniepru i Dźwiny. Nie czas rozbiierać czy szczęście Rosyi i zgon Mikołaja, czyli też błędy sprzymierzonych odroczyły znowu nadzieje nasze. Pełni ufności w świętość sprawy naszej i w żywotność odradzającej się narodowości polskiej potrafimy czekać wytrwale (a daj Boże z większą niż dotąd o przyszłość kraju dbałością), ale nie możemy podzielać złudzenia pewnych dyplomatów, aby pokój i porządek europejski mógł być ustalonym dopóki obce jarzmo ciężkie będzie na Polsce. Napróżno zjazdy i kongresy, zatykając uszy na wołania nasze zajmować się będą załatwieniem kwestyj podrzędnych. Dopóki zabiorczą potęgą Rosyi ostatecznie ukroconą nie będzie przez przywrócenie niepodległej Polski, we wszystkich działaniach wielkich gabinetów objawiać się musi nieufność na której nie stałego zbudować nie można. Mamy tego jawny dzisiaj dowód w sprawie księstw naddunajskich którą dyplomacya za najważniejszą i uciążliwiej nagłą uważa. Zdawałoby się że tyle prac i działań rozpoczętych w Osborne, zakończonych w Wejmarze, potrafi położyć koniec wynikłym z tego powodu nieporozumieniom. Tymczasem świeży okoliczności turecki rozesłany do gabinetów europejskich zawiera oświadczenie wyraźne, że Porta ottomańska «potępia z góry wszelki projekt Unii której» by mógł wyniknąć z rozpraw sejmów wołoskiego i moldawskiego. «Z drugiej strony urzędowa *Gazeta austriacka* protestuje przeciw Unii rumańskiej w słowach następujących. «Anglia, pod naciskiem okoliczności w jakich się znajduje, może się zachować neutralnie, ale ani Porta ani Austria nie pozwolą nigdy, aby w sercu cesarstwa otomańskiego i na progu państw austriackich utworzyć się miała jakaś utopia, która nie tylko postać wschodu zmieniłaby od razu, ale która nie czem innem byłaby musiała jak wielką rewolucją.»

Rozchodzą się także od dni kilku wiadomości, że ambasadorowie angielski i austriacki w Stambule złożyli protestacyę przeciwko świeżo odbytemu wyborom na sejm rumański. Wiść tę rozniosły dzienniki *tryestski* i *frankfurcki*. Czyli się ten akt potwierdzi lub nie, to pewną że tak Austria jako i Anglia niezadowolona z Stambule aby Unii przeszkodzić w nadziei, że na zebrać się mającym w Paryżu kongresie, Prusy w podobny sposób oświadczyć się sposob.

Jeżeli, jak się to z ostatnich pokazuje nowin, Anglia ma powody mniemać że powstanie indyjskie doszedłszy do najwyższego rozwinięcia ustępować musi przed wojskami ciągle z Anglii przybywającymi i nie rozszerzy się do prowincyi Bombaju, Madrasu i Pendżabu, gdzie dotąd spokojność panowała, zdaje się że czynnie wystąpi w walce o organizacyę księstw naddunajskich. Walka ta w ówczas może wywołać spory, których końca przewidzieć trudno.

— Sprawy indyjskie przychodzą do peryodu nadzwyczaj interesującego. Dotąd widzieliśmy garstkę zbrojnych Anglików, w obec licznego powstania, kierowanego przez dawnych władców Indyj, pasującą się z nieprzyjacielem, chociaż bez nadziei ocalenia, ale zawsze z niepospolitą odwagą i wytrwałością. Indyjanie porządnie uorganizowani i uzbrojeni zajmują korzystne posterunki, i są istotnie panami większej części kraju. Teraz nowe siły wysłane z Anglii, z Chin i innych kolonij, wynoszące 40,000 świeżego żołnierza, przybywają do Indyj. Na pokonanie sił angielskich sto tysięcy Sepajów już nie wystarczy. Muszą oni mieć przynajmniej cztery razy większą siłę, a co ważniejszą, poparcie całego ludu, który dotąd zdaje się wstrzymywać od czynnego udziału. Czy Indyjanie na to zdołają się potrafić, czy rząd ich nowy zdoła nadać krajowi cał-

mu silną i sprężystą organizacją? Jeżeli tego nie dokażą, nie ma wątpliwości, że się walka wkrótce na korzyść Anglików rozstrzygnie, którzy pod Delhi liczą już do 12,000, i lada dzień spodziewają się zdobyć to miasto. Po przybyciu wszystkich oddziałów, Anglicy liczyć będą 85000 wojska na półwyspie indyjskim. Dla przyspieszenia zaciągów w Anglii, rada ministrów postanowiła przyjmować do szeregów ludzi od 18 do 30 lat liczących, kiedy przedtem po 25ciu latach nikogo nieprzyjmowano. Zniżono również miarę wzrostu dotąd od ochotników wymagana.

— Dochodzą zewsząd wiadomości o wysileniach czynionych przez rządy rossyjski dla pomnożenia liczby okrętów parowych. Rossya buduje nowe statki nie tylko na morzu Bałtyckim i w Nikolajewie, ale także we Francyi i w Stanach Zjednoczonych.

Agencya Havas donosi z Petersburga 26go września: « Mamy nowiny z krajów nad Amurem położonych, które znaczny zwiastują tam postęp. Powiększenie liczby statków i załóg okrętowych w naszej flotyli na Amurze, zabezpiecza nam posiadanie tych brzegów tak pełnych przyszłości. Dwór pekiński uwiadomiony urzędowo o wszystkich czynnościach rządu naszego w tych stronach, nie uznał wprawdzie oficjalnie granicy oznaczonej traktatem Nerczyńskim z 27 września 1689, ale uznał takową *de facto*, bo natychmiast, odebrawszy ten memoriał, cofnął flotyllę chińską, która miała rozkaz niedozwalać przystępu cudzoziemcom. Ambasada nasza w Pekinie otrzymała rozkaz zawarcia z rządem chińskim traktatu, obejmującego formalne ustąpienie Rossyi Amuru i leżących nad tą rzeką krajów na 50 wiorst z obu stron. Zdaje się że w okolicznościach obecnych cessa powyższa da się łatwo otrzymać. »

— Cesarz Aleksander zatwierdził, ułożone podług prawideł heraldyki, plany herbów dla prowincyj, gubernij, miast różnego rzędu i t. d. Wedle tego rozporządzenia, dla gubernii i stolicy Królestwa Polskiego służyć ma korona polska *Cesarzowej Anny Joannówny* (?).

— Wyszedł także rozkaz, ażeby w dyplomach na ordery Orła Białego i Ś. Stanisława używane było wyrażenie: « Mianowaliśmy was najmiłościwiej kawalerem *Cesarzkiego i Królewskiego* orderu naszego » — W dyplomach zaś na inne ordery ma być tylko « kawalerem *Cesarzkiego* orderu naszego ».

— Akademia medyko-chirurgiczna umieszczoną została w domu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, gdzie dotąd mieścił się urząd loteryi. Zdaje się że nie przyjdzie do budowania nowego na ten przedmiot gmachu. Na prezidenta akademii powołany został kijowski profesor Cycurin, który dla oznajomienia się z warunkami tego obowiązku był w Warszawie i powrócił do Kijowa, co nastrocza wątpliwość czy obejmie ten urząd. Wymieniliśmy w przeszłym numerze osoby przeznaczone do wykładania kursu pierwszoletniego. Oprócz tych, doktor Le Brun, jak wszyscy mniemają, będzie wykładał chirurgią, chociaż byłoby to z jego strony prawdziwą ofiarą osobistych korzyści, bo obszerna praktyka nie zostawia jemu wolnego czasu.

— Czytelnicy nasi przypomną sobie zdarzenie zaszłe w Kijowie, o którym donieśliśmy w Nrze 25 naszego dziennika. Sprawa ta o pobicie pułkownika Brinkena przez uczniów uniwersytetu, długo będąca w zawieszeniu, podobno już się skończyła, chociaż nie masz pewnej wiadomości o jej ostatecznym rozwiązaniu. *Czas*, z d. 7 b. m. donosił był jako anegdotę, że cesarz zmienił wyrok komisji śledczej, skazując kilku uczniów osądzonych w żołdacy tylko na nieco dłuższe mieszkanie w guberniach wielkorossyjskich; a powodem do tej zmiany wyrok miało być tłumaczenie się obitego oficera. Zapytany bowiem o cały tok rzeczy, miał powiedzieć, że gdy mu się *słabo* zrobiło, wyszedł z teatru i za wyjściem zemknął, w skutek czego uczniowie akademii *trzęsawicę* go zaczęli, co dało powód do zbiegowiska. W numerze z 8 października. *Czas* wydrukował: « W *Gazecie Rządowej* znajdujemy rozkaz dzienny cesarski, mocą którego generał-porucznik Cebryków mianowany został komendantem Kijowa, a dotychczasowy komendant generał-porucznik Czudin zaliczony został do wojsk rezerwowych. Zdaje się, że usunięcie dawnego komendanta, choć późne, nastąpiło w skutku owego zajścia między uczniami uniwersytetu a półkownikiem von B., który już wówczas mianowany był generał-majorem. Anegdota o tym wypadku podana wczoraj a przysłana ze Lwowa, jest tylko w połowie prawdziwą. Wprawdzie półkownik

von B. usiłował z razu wytłumaczyć cały wypadek w sposób wspomniany w anegdocie, lecz następnie, gdy rzecz wyjaśniła się urzędowie, cofnął to tłumaczenie się, a łagodne osądzenie tej sprawy bynajmniej nie było spowodowane tłumaczeniem wypadku przez półkownika. »

Pozwolenie powrotu z zagranicy otrzymali: z Francyi Józef Lej, Konrad Przywarski, Modest Jezierski, Józef Modliński, Stanisław Saładykowski, Antoni Nejzer, Andrzej Banasik vel Kamiński, Teodor Rudowski, Julian Turski, Eustachy Podnieśński, Wincenty Krassowski, Tomasz Jan Maxymilian Kłopotowski, Jan Wiktor Zawidzki, Karol Hnbert, Józef Strzyżewski, Zygmunt Biechoński, Stefan Gajkowski, Antoni Szaciński; z Anglii, Leopold Wiśniowski, Adolf Gosztowt, Julian Gutman; z Holandyi, Jan Czerwiński; ze Szwajcaryi, Ignacy Mystkowski; z Ameryki, Stanisław Jan Kuliński. Ogółem dotąd 359.

ZMARŁY.

Dnia 12 września r. b. umarł w Caen (Calvados) Henryk Daniel Krzywkowski, licząc lat 86 życia. S. p. Krzywkowski za młodu począł służbę wojskową na obronę Polski. W roku 1789 dnia 14 marca zaciągnął się do pierwszej Brygady Litewskiej jako towarzysz; w 1791, dnia 1 maja został przeniesiony do Brygady trzeciej w stopniu chorążego; w 1794 dnia 20 kwietnia otrzymał nominację na adjutanta przy jenerale wojsk litewskich ks. Giedrojciu. Walczył przeciw Moskałom pod Mińskiem, Mirem, Brześciem i Stołpcami, pod Pragą pięć razy ranny dostał się do niewoli. Po rozbiórce kraju uwolniony, mieszkał na Żmudzi w powiecie Szawelskim, gdzie posiadał wsie Pogirzdenie i Nowordziany. W roku 1812 za przybyciem armii francuskiej udał się natychmiast do marszałka Macdonalda i nominowany został kapitanem z przeznaczeniem do pułku 17^o ułanów. W czasie odwrotu Napoleona, pod Siemakowem cięty kilka razy w głowę i mając konia rannego, został schwytyany przez nieprzyjaciół, lecz tejże nocy z rąk ich uszedł i połączył się z oddziałem wojsk francuskich na trasie do Poznania. Był potem w różnych bitwach, a za waleczność okazaną podczas oblężenia Hamburga, został ozdobiony krzyżem legii honorowej. Wróciwszy później do kraju, znowu mieszkał na Żmudzi. W ostatnich latach przed rokiem 1830, pełnił obowiązki asesora wileńskiego departamentu wremiennego, czyli tymczasowego. Skoro powstanie wybuchło na Żmudzi, wymknąwszy się tajemnie z Wilna, pośpieszył znowu wziąć oręż do ręki. Jenerał Giełgud mianował go majorem, z poleceniem formowania oddziału partyzanckiego. Po tym długim zawodzie wojennym, podeszły już w lata ś. p. Krzywkowski znosił cierpliwie i mężnie los tułacza. W roku przeszłym jeszcze, zachęcany listami krewnych do powrotu, nie dał się skłonić do kroku, który uważał za odstępstwo chorągwi narodowej i wołał zakończyć życie na gościnnej ziemi. Ziemia ta przyjęła zwłoki zacnego Polaka, pogrzebione dnia 14 września, z honorami oddanymi przez wojsko francuskie i z głębokiem uczuciem czci rodaków umiejących cenić długie zasługi dla ojczyzny zapieczętowane wytrwałością do ostatniej chwili.

DONIESIENIA.

Wyszły z druku i są do nabycia w księgarni Francka (przy ulicy Richelieu)

JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA

PODRÓŻE HISTORYCZNE PO ZIEMIACH POLSKICH między 1811 a 1828 odbyte, gr. in 8^o, cena fr. 12.

— P. Kwieciński Stanisław porucznik artylerii z Dywizyi Polskiej na Wschodzie, zechce zgłosić się do Biblioteki polskiej w Paryżu we własnym interesie.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2